

JANUAROWE SZLAKI



BIULETYN TURYSTYCZNY WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO

NR. 3(17) Rok III

G D A Ń S K

marzec

1960 rok.



Oddział Morski PTK zorganizował m. in. szereg wycieczek na „niemieckie tereny” czyli na Powiśle. Przy tej okazji przewożono i rozdawano wiele książek polskich, mieszkającym na Powiślu Polakom. Na zdjęciu wycieczka do Malborka w r. 1937.

Fot. A. Malinowski

JUBILEUSZ 40 LECIA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO – KRAJOZNAWCZEGO (P T K) NA WYBRZEŻU GDAŃSKIM



Polskie morze. Pierwszy Oddział PTK nad polskim morzem powstał w Pucku w roku 1921. Ale indywidualna działalność krajoznawcza członków PTK datuje się tam od roku 1920.

Fot. Cz. Skonka

Z ŻYCIA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO NA WYBRZEŻU

w okresie międzywojennym.

Fot. A. Malinowski



Wycieczka do Krokowej
„ekspressem” — 17. 6.
1934 r.



Wycieczka do Łęczyc — 26. 5. 1935 r. (powrót do Rumii).



S P I S T R E Ś C I

=====

1. Słowo wstępne do numeru jubileuszowego - mgr Z.Żukowski
2. W Pucku powstał pierwszy na Wybrzeżu Oddział Polskiego
Towarzystwa Krajoznawczego - red. A.Świerkosz
3. Prezes ma głos ! - O pracy Morskiego Oddziału PTK w Gdyni
- prof. B.Polkowski
4. Ruch krajoznawczy na Kociewiu w okresie międzywojennym
- mgr L.Gończ
5. Z okazji Jubileuszu 40-lecia PTTK/PTK/na Wybrzeżu Gdań-
skim - dr J.Kołodziejczyk

Autorem zdjęć dokumentalnych na okładkach jest kol.Antoni
Malinowski.

Całość materiałów zestawiał i do druku przygotował - Czesław
Skonka

mgr Zygmunt Żukowski

SŁOWO WSTĘPNE DO NUMERU JUBILEUSZOWEGO

Zrodził się ten numer "Jantarowych Szlaków" z półkłąch dokumentów i notatek oraz osobistych wspomnień ludzi, którzy są jeszcze dzisiaj wśród nas jako czynni działacze krajoznawstwa. Wychodzi on z okazji 40-lecia PTTK na Wybrzeżu i wiąże się z datą powrotu Polski nad Bałtyk. Data wyzwolenia pierwszego skrawka polskiego Wybrzeża, jest też w pewnym stopniu rocznicą działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na tych terenach.

Nie wiąże się ona coprawda z żadnym dokładnie umiejscowionym w 1920 r. formalnym aktem organizacyjnym PTK. Pierwszy Oddział PTK w Pucku oficjalnie powołany został dopiero 3 listopada 1921 r. Jednak nie chodzi o rocznice aktów formalnych, nie jest to bowiem dzisiaj najważniejsze. Chodzi o fakt, iż 40 lat temu rozpoczął się na wolnym Wybrzeżu ruch krajoznawczy, organizowany przez PTK, którego spadkobiercą i kontynuatorem jest dzisiejsze nasze Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Nie oznacza też to bynajmniej, iż wogóle ruch krajoznawczy narodził się na tych terenach, dopiero z chwilą rozpoczęcia działalności PTK. Faktycznie początki polskiego krajoznawstwa na Pomorzu sięgają lat grubo wcześniejszych, ażeeli rok 1920. Nawiązują one przecie w niemałym stopniu do działalności różnych polskich towarzystw i poszczególnych działaczy jeszcze w okresie zaor, krzewiących w jakiś sposób wśród tutejszego społeczeństwa wiedzę o kraju ojczystym, wykazujących związki historyczne i gospodarcze tych ziem z całością polskiej Macierzy.

Polska literatura krajoznawcza owego okresu dotycząca Wybrzeża, nie była wprawdzie zbyt bogata, tym nie mniej reprezentowana jest przez szereg cennych, a ciekawych pozycji. Są to m.in. przewodniki Bernarda Chrzanowskiego, Tadeusza Kruszyńskiego, praca Bolesława Ślaskiego /Słownictwo rybackie i żeglarskie Kaszubów/, prof.dr Józefa Łęgowskiego i in.

Społeczny jednak, zorganizowany ruch krajoznawczy mógł powstać i rozwinąć się tylko po upadku pruskich rządów zaborczych. Dlatego r. 1920 traktujemy jako datę istotnych początków działalności Pol.Tow.Krajoznawczego na Wybrzeżu.

Każda rocznica jest trochę świętem, a trochę dniem jakiegoś rachunku, podsumowania. Każda, oprócz podniosłego nastroju, wzbudza też jakąś potrzebę retrospektywnej oceny, zbilansowania wysiłków i dokonań. Oczywiście można to niekiedy zrobić w formie rzeczowego sprawozdania w pełni podbudowanego liczbami statystycznymi, ścisłymi datami itp. Niestety nie zawsze jest to możliwe. Niekiedy rachunek sprawozdawczy za miniony okres musi być zastąpiony... rachunkiem wspomnień.

I taki właśnie "rachunek wspomnień" i przyczynków, chcemy dać rzeszom dzisiejszych członków PTTK na naszym Wybrzeżu w niniejszym numerze. Przemówią do nas tutaj nie suche cyfry i protokoły, lecz ludzie, którzy sami brali udział w organizowaniu pracy PTK, sami zdobyli wiedzę o tych terenach i szerzyli ją wśród społeczeństwa. Nie wszystkim z pośród nich danym było przetrwać i kontynuować swą pracę. Wielu zginęło w koszmarnych czasach okupacji, wielu też losy rzuciły gdzie indziej. Tym cenniejsze dla nas są tradycje, które przekazują nam dzisiaj z owych pionierskich czasów ci, którzy pozostali.

Relacje red. A.Świerkosza, współzałożyciela pierwszego Oddziału PTK na Wybrzeżu w Pucku w 1921 r. i Augustyna Necla - przenoszą nas w okres wyzwolenia Wybrzeża w r.1920. Prof. B.Polkowski mówi o stosunkowo dużej i okrzepłej organizacji, jaką był Oddział PTK w Gdyni już w latach trzydziestych /był on prezesem tego Oddziału od 1934 do 1939 r./ Dr. J.Kołodziejczyk naświetla zagadnienia organizacyjne PTK z punktu widzenia powiązań PTK na Wybrzeżu z Zarządem Głównym i resztą kraju, wzmiankując też specjalnie o pracy Oddziału Kaszubskiego w Kartuzach, na czele którego stał wówczas, niezapomniany dr A.Majkowski. L.Gończ opowiada o dziejach ruchu krajoznawczego na terenach Kociewia.

Być może, że nie dla wszystkich już dzisiaj zrozumiałe są trudności i warunki w jakich rozwijała się ówczesna praca krajoznawcza. Niewątpliwie trudnym - zwłaszcza dla młodego pokolenia, wyrosłego już w innych warunkach ustrojowych politycznych i społecznych - może być do wyobrażenia wiele problemów, które już dzisiaj nie istnieją. Tak np. chociażby problem organizowania wycieczek polskich do jakże dzisiaj bliskich i swoich miast - Malborka, Elbląga i in., które przecież w owym czasie były niełatwą do osiągnięcia "zagranicą". Działo się to w warunkach, kiedy nawet w t.zw. "Wolnym Mieście Gdańsku" na turystę polskiego patrzyły zewsząd czujne, a wrogle oczy niemieckiego policjanta czy innego strażnika bezpieczeństwa "Wielkiej Rzeszy"...

Niechże więc dzisiaj ten "rachunek wspomnień" zastąpi nam wszelkie formalne sprawozdania i przyczyni się do lepszego poznania dziejów pracy Towarzystwa na Wybrzeżu. A ocenę, którą zwykliśmy dawać zawsze na podsumowanie jakiegoś okresu działalności, niech nam zastąpi ocenę, jaką dał już nam sam okupant, ścigający ludzi związanych z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym i walczący zaciekle o to, co ludzie ci szerzyli i propagowali - prawdę o przeszłości nadmorskich ziem i o ich nierozzerwalnej jedności z polską Macierzą. Prawdę wykazywaną i dokumentowaną wówczas przez Krajoznawstwo.

Zygmunt Żukowski

red. Alfred Świerkosz

W PUCKU POWSTAŁ PIERWSZY NA WYBRZEŻU ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Wysławiano nieraz okolice Pucka przypisując im niezwykle urok. Wielokroć stanowiły one przedmiot zachwytu artystów, podniecie oraz temat twórczości poetyckiej i malarskiej. Piękny to istotnie szmat naszej ziemi, ale pięknych na Polska dużo i nie walory estetyczne nadają mu wśród innych jej obszarów cechy wyjątkowości. Prawdziwie wyjątkowe są okolice Pucka przez co innego. Przez niezwykle bogactwo odmiennych typów krajobrazowych, skupionych tu na niewielkiej przestrzeni, przez ich dziwną, gdzie indziej niespotykaną różnorodność. Mało jest w Polsce takich miast, wokół których w tak małym promieniu, można tyle oglądać. Ale to położenie Pucka jest wyjątkowe. Walory turystyczne odgrywają pierwszą rolę. To też grono osób, którym w latach 1920 - 1921 oraz dalszych przypadkach zaszczyt pracy na tym skrawku nadbałtyckiej ziemi polskiej, skupiło swój wysiłek na działalności kulturalnej. Zdawali sobie oni sprawę, że krajoznawstwo jest dźwignią naszej kultury, że Polsce potrzeba jak najwięcej dzielnych, światłych i kulturalnych ludzi, znających swój kraj i rozumiejących jego potrzeby.

Wychodząc z tych założeń, ówczesny inspektor szkolny pow. puckiego - Bronisław Górny /zmarły w 1932 r./, rodowity pomorzanin, zdawał sobie sprawę z tego, że krajoznawstwo musi zająć pierwszorzędne miejsce na tym terenie. Istnieje bowiem konieczność wydobywania na światło dzienne, własnych ojczystych skarbów kultury i piękna rodzinnego kraju. Z powodu niezrozumienia idei krajoznawczej, praca w początkach była trudna. Ale już 3 listopada 1921 r. został zorganizowany Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Pucku. Był to pierwszy Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nad polskim morzem. Dał on się poznać jako ruchliwa i żywotna organizacja, skupiająca miejscowych miłośników turystyki i krajoznawstwa.

W skład Zarządu weszli : Bronisław Górny /prezes/,

Władysław Miegoń /sekretarz, kapelan marynarki wojennej/, Alfred Świerkosz /zastępca/, B.Deskowski /skarbnik, dyrektor szkoły wydziałowej/, Wiktor Wandke /zastępca skarbnika/ oraz Antoni Miotk i Hermula. Członkami PTK byli m.in. dowódca floty komandor Jerzy Świrski, komandor Panasewicz, starosta pucki Bolesław Lipski.

Dążeniem Zarządu PTK w Pucku było, by krajoznawstwem zainteresować także wieś, a szczególnie osady rybackie Półwyspu Helskiego i wzdłuż otwartego Bałtyku. Ludność ta będąc przez długie lata pod wpływem okupanta pruskiego i pomieszana z obcymi, zatraciła w ciągu niewoli więzy duchowe, wiążące je z Macierzą. Na skutek wojny, a następnie przeobrażeń politycznych, nastąpiła w Pucku i całym powiecie niwelacja dotychczasowego sposobu życia i obyczaju ludu kaszubskiego. To też Zarząd Oddziału w Pucku starał się oprzeć na ludzie i ogarnąć jego życie, aby móc je odzwierciedlić i reprezentować cały charakter terenu. Przez pracę krajoznawczą pragnął on, by kochać wszystko to, co okupant pruski usiłował zniszczyć : piosenki, ubiory regionalne, stare chaty w dawnym stylu, obyczaje, tradycje itd. Z inicjatywy B.Górnego przystąpiono do organizacji muzeum krajoznawczego o charakterze etnograficznym i morsko - przyrodniczym. W niedługim czasie uzyskało ono pomieszczenie w puckim ratuszu i dysponowało eksponatami godnie reprezentującymi lud kaszubski, jego sztukę i przemysł, przyrodę i bogactwa miejscowe.

Te eksponaty fauny, avifauny i flory morskiej, przyrządy i sprzęt rybacki /sieci pułapki, haczyki, modele łodzi, szkunerów, kutrów, żaglówek / stroje rybackie i ludowe, czepce, kaftaniki, wstążki, znalazły się w 1922 r. na wystawie /"Nasze Morze"/ w Warszawie.

Gdy Rada Krajoznawcza w Warszawie zaakceptowała działalność Oddziału, jego prezes B.Górny rozwinął energiczne starania o budowę schroniska PTK w Pucku. Było to ważne zadanie. Schronisko miało służyć przede wszystkim dla wycieczek młodzieżowych. Do chwili jednak wybudowania schroniska, dokonano odpowiednich adaptacji na strychu

szoły powszechnej w Pucku i tam młodzież korzystała z noclegów. Parcele pod schronisko ofiarowała rada miejska. W roku 1923 wyciągnięto już mury nad ziemię i przed zimą doprowadzono pod dach. Rada Krajoznawcza wyasygnowała na budowę 10.000.000 marek. Odezwa nawołująca społeczeństwo do składania ofiar na budowę schroniska przygotowana przez pucki Oddział PTK, została zatwierdzona przez Radę Krajo-
wą w Warszawie. Do opublikowania już wydrukowanej odezwy nie doszło, gdyż Rada Krajoznawcza w późniejszym terminie bez jakiegokolwiek porozumienia się z Oddziałem puckim, przekazała budowę schroniska Oddziałowi PTK w Poznaniu. Decyzja ta wywołała wiele nieporozumień, które przeszkadzały rozpoczętej pracy. Budowa na skutek tego trwała 4 lata.

Prowizoryczne schronisko w szkole w międzyczasie dysponowało 50 łózkami, poduszkami, pościelą i oddało ogromne usługi, gdyż w ciągu 4 lat przenocowało 3.000 osób.

Jak wynika ze sprawozdań Oddziału puckiego PTK, praca jego była owocna o oddała wielkie usługi społeczeństwu. Niestety Oddział nie mogąc dojść do porozumienia z Oddziałem poznańskim, zmuszony został do zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania w dniu 28 sierpnia 1925 roku. Tam Zarząd przedstawivszy stan prac Oddziału i sprawę zatargu z Oddziałem poznańskim, doszedł do wniosku /który został zatwierdzony jednogłośnie przez 89 członków/, że w takiej sytuacji należy przystąpić do likwidacji Oddziału. Inwentarz przekazano Towarzystwu Gimnastycznemu "Sokół" w Pucku, muzeum etnograficzne i morsko-przyrodnicze Towarzystwu Czytelni Ludowych w Pucku.

Tak zakończona została działalność pierwszego na polskim wybrzeżu Oddziału PTK. Obecnie z okazji jubileuszu, PTTK powinno szczególnie skoncentrować swoją pomoc i opiekę nad Puckiem, by reaktywować tam działalność turystyczno-krajoznawczą i nadrobić duże zaniedbania w tej dziedzinie.

Alfred Świerkosz

Prof. Bolesław Polkowski

P R E Z E S M A G Ł O S !
- O PRACY MORSKIEGO ODDZIAŁU PTK W G D Y N I

Myślałem, że mi się już upiecze. Przecie wojna i 20 lat są dostatecznym powodem do amnestii - amnestii od składania sprawozdania przez Zarząd Morskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Gdyni, który "został ustąpiony" w dniu 1 września 1939 r.

Aż tu nagle "Jantarowym szlakiem" objawiło się, że przecież w przyrodzie nic nie ginie i że sprawozdanie musi być. Trudno, Pan Prezes za wszystko odpowiada, a w PTK nawet po tylu latach.

A więc niech i tak będzie. Składamy sprawozdanie za okres pięciu lat 1934 - 1939.

Przed nami Prezesem Oddziału był śp. dr Teofil Zegarski, dyrektor Gimnazjum w Orłowie. W marcu 1934 roku zjawił się w Gdyni sam Pan Prezes Okręgu Pomorskiego PTK śp. Kazimierz Kulwiec, jeden z trzech założycieli PTK przed 52 laty. Zwołaliśmy zebranie walne członków i sympatyków PTK w Hotelu Centralnym, no i wtedy właśnie nastąpiło objęcie "Władzy" przeze mnie w drodze wyborów, które powtarzały się na każdym dorocznym walnym zebraniu.

Pamiętam, że do Zarządu prócz mnie wybrano kol. Antoniego Malinowskiego - na Viceprezesa, Jerzego Zawadzkiego na skarbnika, nie pamiętam kogo na sekretarza i Zofię Mochnacką na członka Zarządu. Ten zespół w niezmiennym prawie składzie pracował przez 5 lat, z tym że sekretariat objął Zenon Musiał, a na drugiego Viceprezesa powołano śp. inż. Stanisława Tyczyskiego. Dziś, z perspektywy czasu mogę ocenić, że ciągłość Zarządu ma swoją dodatnią stronę. Chyba, że komuś się znudził i przestaje pracować. Takiego członka Zarządu trzeba czym prędzej zwolnić.

Nasze Towarzystwo od razu zyskało popularność, gdyż społeczeństwo gdyńskie szukało rozrywki. Kin było mało, teatr dojeżdżał czasami z Torunia, koncerty odbywały się rzadko. - Słowem rozrywek było brak, a do tego, trzeba

trzeba przyznać szczerze, społeczeństwo gdyńskie zaczynało się dopiero kształtować.

Toteż ujawnienie się możliwości odbywania wycieczek i poznawania Kraju, do tego z entuzjazmem zapowiadzianej, zgromadziło kilkadziesiąt osób chętnych.

Od początku było nas około 50 i ta grupa trzymała się do końca jako czynni krajoznawcy, chodzący na wycieczki. Pamięć zawodzi, ale nie mogę pominąć największych entuzjastów naszych wypraw; najwierniejszych członków PTK:

Śp. Dr Bernard Szpakowski i jego zająca małżonka, Dr Wanda Szpakowska do dziś widywana z rodziną na różnych szlakach.

Zofia Dowiattówna, Wanda Słubicka, śp. Jerzy Żaboklicki i Jego żona Alina,

Bronisława Janiszewska fotografująca wszystko co się da,

Jerzy Krajewski i Jego siostry, szczególnie Janina, dr historii, Dyrektor Muzeum w Gdyni ;

Pani Kazimiera Staszkieviczowa, władna wszelkich wrażeń **krajoznawczych**

Znakomity żeglarz p.A.Smereka, bez którego nie odbyła się żadna ciekawsza wyprawa;

Jerzy Zanoziński, znakomity historyk sztuki, Paweł Hoppe, Józef Limbach, Jan Marcinkowski no i reszta, aż do 50. Darujcie sentyment, z jakim widzę każdego z nich w różnych sytuacjach na wyprawach dalekich i bliskich.

Dobre to były czasy. Co miesiąc wychodził drukowany komunikat, ogłaszano 4-5 wycieczek - na każdą niedzielę oraz święto. Bractwo "dobrej drogi" zbierało się i wędrowało. Wiosną i latem, jesienią i zimą - chyba że bardzo lato.

A zwiedzać było co, boć to wszystko przybysze z całego kraju - "warszawiści" i poznanioki, pioruny śląskie i galicjoki z Kongresówki.

Poznawaliśmy samą Gdynię - port dostarczał tylu atrakcji, a widok z cmentarza pod kościółkiem na Oksywiu był istotnie wspaniały. Ileż uroku kryły w sobie lasy i górki wokół Gdyni. Taki na przykład widok z dzisiaj nieistniejącego triangulantu nad Cisową na Gdynię i morze -

to całe przeżycie /bo też trzeba było wdrapać się na tę wieżę/.

Chodziliśmy i po Kępie Oksywskiej i każdy chciał zobaczyć, jedyną wówczas, wyspę Bękę, koło której wiosną kręciły się dzikie łabędzie. Nie było trudno dla nas daleko jechać na Hel, czy do Swarzewa, Pucka, Żarnowca. Specjalnie popularną była "Szwajcaria Kaszubska". Można powiedzieć, że każdy uroczy zakątek, był nawiedzony przez wścibskich krajoznawców.

Kol. A. Malinowski lubił włóczyć się w nieznane, wynajdywał jakieś olbrzymie głazy narzutowe lub inne okazy przyrody wśród lasów i bezdroży oraz umiał do nich zaprowadzić następnie wycieczkę - bez błędzenia.

Natomiast drugi Viceprezes śp.inż.S.Tyczyński wynajdywał szlaki dla wycieczek wokół Gdyni. Ten to by chciał wszystko zwiedzić - niespokojny duch, programowo układający swcje dalekosiężne plany krajoznawcze. Jego wartość polegała na tym, że te plany systematycznie realizował.

Były i dalsze wycieczki - do rezerwatu cisów w nadleśnictwie Wierchlas - tej wspaniałej świątyni oddanej w rysunkach przez Wyczółkowskiego, co Chełmna i Świecia, Bydgoszczy i Inowrocławia...

Szczytem wszystkiego były dwie wycieczki autokarami do Malborka i druga do Elbląga, Tolkmicka, Fromborka i Braniewa. Trzeba sobie wyobrazić Prusy Wschodnie w roku 1937. Wśród hitlerowskich fahn jadą cztery polskie autokary z białą czerwonymi chorągiewkami.

Malbork. Potężna i groźna siedziba Zakonu. "Czy stąd wyjdziemy ? " - na chwilę przemknęło przez myśl. A oto sale wielkich mistrzów - patrzy na nas z portretu sam Konrad Wallenrod.

"Z Marienburgskiej wieży zadzwoniono... " właśnie Pani Zofia Polkowska - polonistka, wyjęła przemyślnie przywiezioną książeczkę i czyta słowa wieszczka. Te słowa, właśnie w Malborku, przy portrecie Wallenroda, w otoczeniu hitlerowców - jak wam się zdaje, jakie mogły wywołać wrażenie ?

Po zamku oprowadza kilku przewodników - Germanów.

Dowcipnie i z dokładkami tłumaczył nam wszystko Pan Sydów, z Instytutu Bałtyckiego. Ten człowiek, niepozorny i skromny, zadziwiał wszystkich znajomością kilku jeżeli nie kilkunastu języków. Poza tym, był oryginałem dowodzącym, że w prostej linii pochodzi od Jadźwingów.

A w Elblągu na Rynku spotykamy się z Polakami z Warmii i Mazur. Znakomity działacz polski, zamordowany później przez Niemców - Pieniężny, dekoruje mnie znakiem Rodła. - Nasi koledzy rozdają potężną porcję książek przywiezionych z Gdyni. Kontakt nawiązany, niestety na bardzo krótko. W następnym roku, to jest 1938, Niemcy już nie dali wiz wjazdowych. Wycieczkę odwołaliśmy w dniu wyjazdu. No bo właściwie, prawdę mówiąc, Niemcy nie widzieli interesu w tym, żeby wycieczka z Polski jechała do Grunwaldu. Nie wiedzieli jednak o tym, że przygotowane było "zepsucie się" autobusu w jednej z wsi polskich w powiecie sztumskim, żebyśmy parę godzin byli z rodakami.

W każdym razie, te dwie wycieczki na Warmię i Mazury, były naszym wspaniałym sukcesem.

Już była noc, gdy w drodze powrotnej autokary przeprawiły się promem przez Wisłę. Przejechałem za pierwszym nawrotem. Wylazłem na wał ochronny, patrzyłem na przeprawę, jak wódz, o wiele szczęśliwszy niż Napoleon nad Berезyną. Poczułem na swym ramieniu rękę Pani Zofii Mochackiej. - "We mnie płynie krew węgierska, kocham Dunaj, ale Wisła jest też piękna i potężna" - cicho rzekła i patrzyliśmy dalej.

Na dobrą organizację wycieczek nasz Zarząd Oddziału kładł szczególny nacisk. Układaliśmy z góry programy. Każda wycieczka była przygotowana w najdrobniejszych szczegółach. Wszyscy uczestnicy dostawali do ręki powielony opis trasy, jakby mały przewodnik. Nawet wycieczki w "nieznane" były dobrze znane prowadzącym. W każdym razie bez niespodzianek błędzenia i spóźniania się na pociąg.

Ale były też i wycieczki z niespodziankami, tak zwane eksploracyjne czyli wywiadowcze.

Ryzyko było stosunkowo nieduże - coś mogło się stać ? Najwyżej błoto i obchodzenie 10 km, albo powrót do domu następnego dnia. Te wycieczki były najmorowsze.

Ażeby ułatwić wycieczki dalekie dla członków zorganizowaliśmy punkt konsultacyjny. Nasza biblioteczka miała bogaty zbiór literatury przewodnikowej. Poza tym mieliśmy lub sprowadzaliśmy na żądanie mapy każdego jadącego na wycieczkę.

Zainteresowanie regionem kaszubskim i liczne wycieczki spowodowały nawiązanie kontaktu z Kaszubami. Istotnie, znaliśmy ich wielu i utrzymywaliśmy przyjacielskie stosunki. Mieliśmy zaszczyt i przyjemność znać osobiście znakomitego przywódcę Kaszubów - Dr Aleksandra Majkowskiego w Kartuzach. Z dużym zainteresowaniem słuchaliśmy jego opowiadań o dziejach tego ludu. Byliśmy też na pogrzebie tego zasłużonego działacza i pisarza.

W Chmielnie znaliśmy dokładnie warsztat artysty garncarza Leona Necla. Kiedyś, przy okazji dwudniowej wycieczki do Chmielna, na starym grodzisku w przesmyku między jeziorami, rozpaliliśmy ognisko i gawędziliśmy z Kaszubami. Śpiewali nam swoje piosneczki. Następnego dnia złożyliśmy wieniec na grobie Necla, ojca Leona, który poprzednio prowadził zakład garncarski.

Jeśli już mowa o Chmielnie, to koniecznie trzeba wiedzieć, że organistą był śp. Bukowski. A z uroczą organistką Panną Stefcia, pływalismy sobie łodzią po jeziorach.

Najciekawsze kontakty z Kaszubami nawiązywaliśmy na odpustach w Kalwarii Wejherowskiej i w Swarzewie. Naturalnie nie obyło się bez zażywania tabaki. Miałem nawet taki rożek ofiarowany mi wraz z zapasem miodowej tabaki, specjalnie przyrządzonej.

W Rewie znaliśmy starych Kaszubów, którzy opowiadali dziwne legendy.

Znaliśmy też dobrze chór kaszubski z Jastarni - a dziewczęta ubrane w tradycyjne czepce kaszubskie - były naprawdę piękniejsze jedna od drugiej.

Słowem - nie traciliśmy okazji.

Bardzo wiele wycieczek naszych członków możemy zapisać na konto PTK.

Nie tylko przewodniki i mapy ułatwiały wyjazd na wycieczkę. Członkowie PTK, mający legitymację członkowską z opłaconymi składkami byli uprawnieni do nabywania biletów do miejscowości turystycznych ze zniżką 50 %.

Stąd między innymi pochodziła popularność naszej organizacji. Poza pół setką prawdziwych krajoznawców istotnie wędrujących, mieliśmy dziesięć razy tyle członków dla legitymacji. A składka była dość wysoka - 12 złotych rocznie płatnych z góry. Kto zalegał ze składkami od paru lat, musiał wszystko zapłacić - i to też się opłacało.

Gromadził się grosz publiczny. W 1939 r. na naszym konczie w KKO pozostało przeszło 5 tysięcy złotych.

Właśnie ta gotówka nagromadzona ze składek stanowiła podstawę innego rodzaju naszej działalności, a mianowicie inwentaryzacji i ochrony zabytków.

Poznając teren od razu zorientowaliśmy się, że najcenniejszym i najciekawszym zabytkiem na Wybrzeżu jest kościół SS. Norbertanek w Żukowie. Zbudowany w początku XIII wieku, stanowi ciekawy zabytek gotyckiego budownictwa przedkrzyżackiego. W skarbcu kościelnym znajdowało się kilkadziesiąt okazów ornatów, kap i innych przyborów kościelnych. Szczególnie cennym był t.zw. płaszcz Świętopełka, mający złociste pasy z czarnymi gryfami. Niestety, zabytek ten został zrabowany w czasie wojny. A wewnątrz kościoła moc rzeźb od romańskich do rococo. Jeszcze dziś ten kościół i całe wnętrze istnieje w całości, a Pracownia Konserwacji Zabytków w Gdańsku przeprowadza zabezpieczenie i restaurację części składowych pięknego barokowego ołtarza głównego.

Postanowiliśmy i przystąpiliśmy - mając po temu środki - do szczegółowej i fachowej inwentaryzacji kościoła. Studenci Zakładu Architektury Politechniki Warszawskiej Prof. Oskara Sosnowskiego, pod kierownictwem ówczesnego asystenta, obecnie profesora, inż. Guerquin'a zjechali do Żukowa i dokonali dokładnych pomiarów. Koszty pokrył nasz Oddział. Było to w roku 1939. Dokumentacja spłonęła wraz

z Zakładem Architektury. Ponadto większe ilości wykonanych przez nas fotografii wnętrza, rzeźb, obrazów, ołtarzy, ambony, ornatów, monstrancji itd. stanowiła cenne dokumenty. Fotografie powiększaliśmy do formatu 30 x 40.

Pragnąc dać należyte warunki przechowania dla wartościowych pięknie haftowanych ornatów, przystąpiliśmy do budowy wielkich jesionowych szaf oszklonych i szczelnie zamykanych. Już w 1939 r. jedna szafa na 9 ornatów została wykonana i wmontowana - wojna przerwała naszą działalność.

Wielkim naszym przyjacielem był proboszcz w Żukowie śp.ks. Gołombski, zamordowany przez Niemców. Ten człowiek doskonale rozumiał, jak cennymi zabytkami zarządza i w swojej mądrości nie nie pozwalał przebudowywać ani zmieniać, bez decyzji konserwatora.

Konserwatorską opiekę na naszą prośbę sprawował konserwator poznański Dr Dalbor. Właśnie on był przez nas przewidziany na autora monografii o kościele w Żukowie.

Następnym punktem, którym mieliśmy się zająć był kościół i klasztor sióstr Benedyktynek w Żarnowcu.

Mieliśmy już dobre rozeznanie, ale do opracowania tego równie cennego zabytku mieliśmy przystąpić dopiero po paru latach.

Trzeba powiedzieć, że nasza akcja krajoznawcza cieszyła się wielkim poparciem społeczeństwa, przedsiębiorstw i władz miejskich. Nie było kłopotu z lokalem, uzyskaniem paszportów zagranicznych, wreszcie i samochód był zawsze do dyspozycji.

Żeby już całkowicie przedstawić naszą robotę, trzeba powiedzieć o fotografice. Fotografów nie było wielu, zato naprawdę na poziomie. Udało się nam nawet zorganizować dwie wystawy fotograficzne. Mieliśmy własne laboratorium i powiększalniki. Zachęcało to do coraz szerszych "wyczynów" w tym kierunku. Takim nieustrudzonym fotografem - krajoznawcą był i jest kol. A. Malinowski. Zdjęcia wykonane przez niego widnieją na okładce.

Nie prowadziliśmy prawie wcale akcji odczytowej. Jakoś nie zebrało się nam na to. Może był brak prelegentów.

Sukcesem był odczyt inż. Czesława Centkiewicza, który właśnie w owym czasie powrócił z Wyspy Niedźwiedziej i dzielił się z nami na gorąco swymi wrażeniami.

Dla naszej działalności charakterystycznym był żywy i niezwykle serdeczny kontakt z Zarządem Okręgu i Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Na czele Zarządu Okręgu Pomorskiego PTK stał śp. Kazimierz Kulwiec. Postać znana i ceniona w krajoznawstwie. Był to człowiek, który dużo dobrego zrobił dla setek ludzi. Będąc dyrektorem Gimnazjum w Warszawie zbierał do siebie wszystkich wyrzucanych z innych szkół. Twierdził, że nie sztuka z dobrych robić jeszcze lepszych, ale sztuka złych wyprowadzić na ludzi. Mnie też na człowieka wyprowadził, a po drodze wprowadził do PTK.

Strasznie to było dawno, w roku 1919.

Włączaliśmy się do akcji Okręgu, braliśmy udział w zjazdach i konferencjach programowych. Nawet miałem honor zasiadać na stołku viceprezesa Okręgu.

Szczególnie dużo przyjaciół mieliśmy w Zarządzie Głównym. Tacy wspaniali ludzie, jak śp. wujo Janowski, śp. Orłowicz, śp. Patkowski - redaktor Ziemi, Kol. Kołodziejczyk czy kol. Lenartowicz - zapaleńcy krajoznawcy stoją jako filary krajoznawstwa. Główną ich cechą było braterstwo dla każdego człowieka "dobrej woli".

Szybko i łatwo dogadaliśmy się z Zarządem Głównym i współdziałaliśmy na całym froncie.

Tyle o krajoznawstwie i turystyce czynnej, przez nas organizowanej i uprawianej.

Wypada wspomnieć o turystyce biernej, to jest przyjmowaniu turystów w Gdyni i na Wybrzeżu.

Na tym odcinku PTK /i to Zarząd Główny/ ograniczyło się do wywieszenia na wszystkich dworcach /nie tylko zresztą na Wybrzeżu/ gablot z mapami 1 : 100.000, na których nanesione były szlaki i obiekty godne uwagi i zwiedzenia.

Obsługą /przez bardzo małe "O" / licznie napływających turystów i wycieczek, zajmował się Komisariat Rządu w Gdyni, czyli Zarząd Miasta. Działalność dzielnego kierownika turystyki śp. Tadeusza Modlińskiego /zamordowanego w Piaśnicy w 1939 r./ ograniczona była szczupłością funduszy na ten cel. Przy dworcu uruchomiony został kiosk informacyjny, prowadzony przez Jerzego Pstrokońskiego.

Do obsługi turystyki należy zaliczyć działalność żeglugi przybrzeżnej, należącej do przedsiębiorstwa "Żegluga Polska".

Statki tego towarzystwa "Gdańsk", "Gdynia", "Jadwiga" i "Wanda" przewoziły setki tysięcy osób rocznie między Gdynią a Helem i Jastarnią, a motorówki "Jaś" i "Małgosia" obwoziły wycieczki po porcie. Były też i prywatne motorówki sprawujące tę samą funkcję.

W związku z tym powstał problem przewodników po mieście, a przede wszystkim po porcie. Przewodnicy, podobnie jak obecnie, musieli przejść wyszkolenie i zdać egzamin, uzyskując prawo prowadzenia wycieczek. PTK w osobie swego prezesa włożyło na odcinku doboru i szkolnictwa przewoźników nie mały wysiłek.

Jak widzicie, Oddział Morski PTK w okresie przedwojennym coś niecoś robił, a może i zrobił. Nie zawsze dobrze, ale zawsze z zapałem. Poznawaliśmy się, lubiliśmy się, działaliśmy wspólnie i kolektywnie, jakby się to dziś powiedziało. Mieliśmy dużo satysfakcji i to było miłą dla nas nagrodą.

No i cóż - czy za to wszystko po 20 latach nie dacie nam absolutorium ?

Bolesław Polkowski

mgr Leon Gończ

RUCH KRAJOZNAWCZY NA KOCIEWIU W OKRESIE MIEDZYWOJENNYM -

Chcąc pisać o ruchu krajoznawczym na Kociewiu, trzeba by objąć i Tczew, Skarszewy, Gniew, Pelplin i Skórcz - co z perspektywy lat 30-tu, sprawiłoby mi wielkie trudności. Tymbardziej, że w wielu wypadkach skontaktowanie się z byłymi działaczami P.T.K. z owego okresu, jest prawie niemożliwe. Dlatego pragnę krótko scharakteryzować Starogard Gdański - jako ośrodek **turystyczny** najbardziej mi znany.

Starogard Gdański - w okresie międzywojennym należał do najbardziej uprzemysłowionych miast Pomorza. Około 20 zakładów przemysłowych należących do przedwojennych milionerów - przeważnie Niemców - zapewniało mieszkańcom tego grodu nawet dostatecznie /w porównaniu z innymi miastami Pomorza/ warunki bytowania. Przedsiębiorstwa przemysłowe zatrudniały obok wysoko kwalifikowanych robotników, sporo inteligencji. Starogard, jako miasto powiatowe, był siedzibą miejskich i powiatowych władz oraz poważnym ośrodkiem handlowym. Pobliski Szpital Psychiatryczny w Kocborowie zatrudniał wielu lekarzy i liczny personel administracyjny. Miasto to w okresie międzywojennym miało 10-11 tys. mieszkańców, 6 hoteli oraz 44 restauracji.

Jeżeli dodamy jeszcze, że okolice stolicy Kociewia - poza Szwajcarią Kaszubską - należą do najpiękniejszych terenów Pojezierza Pomorskiego, sądzę, że podkreślę dostatecznie warunki rozwoju wspaniałego ruchu turystycznego.

Czy ruch PTK w Starogardzie istniał i jakie przybrał formy ?

Ruch turystyczny istniał już wówczas, gdy Starogard należał jeszcze do b.zaboru pruskiego. Sporo gdańszczyzan i sopocian przyjeżdżało do Starogardu na week-endy i hotele starogardzkie nie udczuwały braku gości. Piękne okolice Starogardu, a zwłaszcza malownicze jeziora w uroczych lasach, ściągały od dawna miłośników przyrody.

Jednym z najstarszych weteranów ruchu krajoznawczego na terenie Starogardu jest bezwątpienia mecenas Jakobson, absolwent starogardzkiego gimnazjum, który jako młody student zwiedził pieszo całe Pomorze. Należał w okresie międzywojennym do nielicznych znawców i Kociewia i Kaszub. Mec. Jakobson w licznych wycieczkach, zarówno pieszych jak i samochodowych, poznał Polskę od morza aż po szczyty Tatr. Jako zwolennik wędrówek pieszych starał się wśród palestry Sądu Okręgowego powołać koło P.T.K., co mu się, jak mi z zalem opowiadał nie udało. Również próby powołania Oddziału P.T.K. przez prezesa Sądu Okręgowego Dr Jaskólskiego, też się nie powiodły. Wreszcie po kilku jeszcze nie udanych próbach nauczycielstwo powiatu Starogardzkiego, zorganizowało Oddział P.T.K. w roku 1933. Prezesem Oddziału został wybrany kierownik szkoły śp. Wojtaś Alojzy, skarbnikiem - kol. Czerwiński Franciszek, sekretarzem - śp. Raszaja Paweł, kier. sekcji turystycznej - kol. Gończ Leon. Poza propagowaniem idei krajoznawczej, wśród kolegów nauczycieli i młodzieży szkolnej, organizowano wycieczki na terenie Kociewia w pierwszej kolejności, a następnie po całym kraju, zwłaszcza do Poznania, Krakowa i Warszawy. Oddział P.T.K. zorganizował sekcję kajakową, która przechowywała swoje kajaki w przystani harcerskiej nad Wierzycą. Urządzała wycieczki kajakowe w górę Wierzycy do Starej Kiszewy oraz do ujścia Wierzycy w Gniewie, a następnie Wisłą do Tczewa.

Przy współudziale kolegów nauczycieli z powiatu, powstała monografia powiatu starogardzkiego, jako regionu krajoznawczego. W ciągu dwu lat opracowano powiat starogardzki, wraz ze wszystkimi szlakami turystycznymi, z zaznaczeniem miejsc, które nadawały się na obozowiska /- jeziora w lesie itp/. Monografię, która zawierała fotografie zabytków historycznych Starogardu, Osieka oraz najpiękniejszych zakątków powiatu starogardzkiego - wysłano do Zarządu Głównego PTK w Warszawie w 1935 r. Z inicjatywy śp. kol. Raszei wysłano takie same monografie Komendzie Harcerskiej w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Katowicach. W wyniku tej akcji, około 30 drużyn harcerskich z powyż-

szych miast, obozowało na terenie powiatu starogardzkiego. Liczne wycieczki z centralnej Polski, a zwłaszcza młodzieży, w drodze do Gdyni zwiedzały Starogard.

W roku 1936 oprowadziłem po Starogardzie i okolicy 18 wycieczek. Ruch ten do roku 1939 stale wzrastał.

Oddział PTK nie ograniczał swojej działalności do kontaktów ze szkołami, lecz przenikał również do innych organizacji młodzieżowych, sportowych i śpiewaczych. Na terenie Starogardu istniał wtedy Starogardzki Klub Sportowy /S.K.S./ Klub ten uprawiał liczne dyscypliny sportu i cieszył się uznaniem całego społeczeństwa. Posiadał również sekcję turystyczną, prowadzoną przez kol. Danielewicza, urzędnika starostwa, który z zapałem organizował wycieczki po Kociewiu, do Gdańska, Gdyni i statkiem na Hel. W okresie międzywojennym istniały w Starogardzie 3 towarzystwa śpiewacze: Lutnia, Cecylia i Moniuszko, o pięknej tradycji sięgającej jeszcze czasów zaboru pruskiego. Towarzystwa te również uczestniczyły w ruchu turystycznym korzystając z przewodników P.T.K.

Starogardzki Oddział P.T.K. zorganizował w latach 1934 - 1939 liczne wycieczki krajoznawcze do Warszawy, Krakowa, Kielczki, Zakopanego, Ojcowa, Katowic, Poznania, Lwowa, Wilna oraz najczęstsze do Gdańska, Oliwy, Gdyni i statkiem na Hel. Dla młodzieży szkolnej najbardziej atrakcyjne były wycieczki statkiem z Tczewa do ujścia Wisły, do Gdańska, Oliwy, Gdyni i na Hel.

Do najprzyjemniejszych wspomnień z owych czasów należą niedzielne wycieczki piesze do najpiękniejszych jezior okolic Starogardu. Udział w nich brała młodzież pracująca, która w ten sposób wciągała się do ruchu turystycznego. Podczas tych wycieczek zwracano uwagę na oryginalne budownictwo wiejskie, zapoznawano z obyczajami i gwarą kociewską. Do najczynniejszych w tej akcji należały koleżanki: Małgosia Raszejanka, Tekla Mechlińska, koledzy: śp. Raszeja Paweł, Andrysiak Czesław, i śp. Tylkowski Leon.

Wielu z pośród działaczy ruchu krajoznawczego - dziś już nie żyje. Wielu z nich spoczywa w Lesie Szpegawskim - bestialsko zamordowanych przez hitlerowców.

To też Jubileusz 40-lecia PTTK/PTK/ na Wybrzeżu, winien być okazją do większego zainteresowania się rozwojem ruchu turystyczno-krajoznawczym na Kociewiu, który ma tam już swoje tradycje.

Leon Gończ

dr Józef Kołodziejczyk

Z OKAZJI JUBILEUSZU 40 LECIA P.T.T.K./P.T.K./
NA WYBRZEŻU GDAŃSKIM

30 letnia rocznica powstania Oddziału Morskiego PTK /a od 1951 r. PTTK/ w Gdyni, zbiega się akurat z 40-letnią rocznicą powiązania Polski z morzem, z pamiętną dla historii Polski datą 10 lutego 1920 r., w którym to dniu Polska objęła w posiadanie Wybrzeże morskie, a tym samym i zyskała dostęp do morza.

Nie czas i miejsce na omawianie tu tego doniosłego znaczenia dla krajoznawstwa i roli, jaką Wybrzeże morskie odegrało w naszym życiu turystycznym.

Wypada tylko wspomnieć, że już w okresie zaborów, powodowany podświadomą może tęsknotą do morza nasz Oddział PTK we Włocławku w r.1909, mimo trudności granicznych, zorganizował wycieczkę Wisłą do Gdańska, a dalej aż po Hel. Uczestniczyło w niej około 200 uczestników, przedstawiciele wszystkich ówczesnie powstałych Oddziałów PTK. Były to można powiedzieć pierwsze zaślubiny PTK z morzem. Ten pęd Polski do morza, a z nią związanego ruchu turystycznego, był powodem, że już w listopadzie 1921 r. powstaje pierwszy Oddział PTK na Wybrzeżu w Pucku. Wynikiem jego działalności dn.15 sierpnia 1925 r. pierwszego pod znakiem PTK schroniska wycieczkowego na Wybrzeżu, wybudowanego ze składek społecznych.

Działalność PTK na Wybrzeżu znalazła zrozumienie u członków Miejskiej Rady Narodowej w Pucku, która

ofiarowała plac na budowę, a dwaj członkowie Oddziału Poznańskiego – niezapomnianej pamięci prof. St. Pawłowski i dr T. Smoluchowski – nie szczędzili trudu i ofiarnej pracy, pomagając Oddziałowi puckiemu w pobudowaniu schroniska. Były to pierwsze kroki PTK na odzyskanym Wybrzeżu.

Poważnym osiągnięciem w działalności Towarzystwa okresu międzywojennego było zorganizowanie w r. 1924 pierwszej w Polsce wystawy p.t. "Nasze Morze". Wystawę, która znalazła pomieszczenie w dużej auli politechniki warszawskiej, zwiedziło około 50.000 ludzi. Prócz eksponatów wybitnie o charakterze przybrzeżnej i morskiej tematyki, dużą atrakcją dla zwiedzających wystawę, były organizowane odczyty ilustrowane przezroczami i filmami na tematy morskie. Gromadziły one liczne zastępy zwiedzających, którzy grzmiącymi oklaskami witali rozwijanie polskiej bandery na maszcie pierwszego statku szkolnego – Lwów. – Było to pierwsze zetknięcie się szerokich mas społeczeństwa stolicy z zagadnieniami morza i przyłączonego Wybrzeża.

Wspomnieć wreszcie wypada o najpoważniejszym osiągnięciu Towarzystwa. Było to wydanie połowy pierwszego tomu "Słownika Geograficznego Państwa Polskiego i Ziem historycznie z Polską związanych", omawiającym Pomorze Polskie, Pomorze Zachodnie i Prusy Wschodnie. Dokończenie tego wiekopomnego dla pokoleń dzieła, nie było Towarzystwu dane. Najazd hitlerowski nie tylko że zniszczył cały nakład tomu wydrukowanego, ale i zgromadzone oraz przygotowane materiały do druku tomów następnych.

Ponadto artykuły na tematy morskie publikowane w trzydziestu rocznikach – "Ziemi" – organie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. PTK wydało tysiące pocztówek, liczne nakłady przewodników po Wybrzeżu i Pomorzu, nie mówiąc już o tysiącach odczytów na tematy Pomorza i Wybrzeża oraz licznych wycieczkach organizowanych przez poszczególne Oddziały PTK. Jest to dorobek Towarzystwa i jego ofiarnych działaczy, na odcinku utrwalania w społeczeństwie przeświadczenia o znaczeniu i wartościach dla Polski dostępu do morza.

Dla uregulowania całokształtu zagadnień związanych z Wybrzeżem, już w maju 1920 r. z inicjatywy ówczesnego Ministerstwa Kultury i Sztuki, zwołana została do Pucka pierwsza konferencja o charakterze ankiety w sprawach rozwoju naszego Wybrzeża. Było to zaledwie kilka miesięcy od daty 10 lutego, dla tego zorganizowana przedwcześnie, nie mogła ona rozwiązać całego szeregu skomplikowanych problemów tak na odcinku życia gospodarczego jak i społeczno-kulturalnego. Dała ona jednak zapoczątkowanie troski o rozwój Wybrzeża, co doprowadziło do zorganizowania podobnej, a w znacznie szerszej skali konferencji-ankiety w r.1927.

Odbyła się ona z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych na jesieni w Gdyni, przy udziale przedstawicieli 60 zainteresowanych urzędów, miejscowego społeczeństwa i organizacji społecznych, a między nimi i przy udziale popularnego już wtedy na Wybrzeżu Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego. Jednymi z punktów obrad ankiety były postulaty wysunięte w referatach przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego - krajoznawcze i turystyczne. Przedstawicielom więc naszej organizacji wyznaczono trzy referaty: dr Al.Majkowskiego - ówczesnie Prezesa naszego Oddziału w Kartuzach /dziś nieżyjący/ na temat ochrony swojszczyzny na Kaszubach, prof. dr Wł.Antoniewicza /dziś prof.U.Warszawskiego/ na temat Muzealnictwa Morskiego i St.Lenartowicza /dziś radcy w Komitecie dla Spraw Turystyki/ na tematy postulatów turystycznych.

Dr Majkowski w swoim referacie domagał się zorganizowania ochrony swojszczyzny nie tylko na Wybrzeżu, ale objęcia ochroną całej Kaszubszczyzny, a więc i tych powiatów, które są położone z dala od morza, a które zamieszkałe są przez ludność rdzennie kaszubską. Ze względów kulturalnych, historycznych i praktycznych obszary te łącznie z Wybrzeżem muszą być traktowane jednolicie jako całość etnograficzna i kulturalna.

Prof. Antoniewicz w swoim referacie uzasadniał, że wszystkie państwa w Europie posiadają muzea morskie,

stanowiące zarówno placówki pracy naukowej jak również i pracy kulturalno oświatowej. Każdy zwiedzający muzeum - mówił prelegent - musi poznać i zrozumieć, czym byliśmy, jako posiadacze morza, co to jest morze i jego polskie Wybrzeże oraz nabrać tęsknoty, zapału i wiary do przyszłej roli morskiej Polski, jej stanowiska morskiego, większego niż to, które jest obecnie i niż to, które dawniej było.

St.Lenartowicz wysuwając szereg wniosków turystycznych natury komunikacyjnej tak komunikacji kolejowej, autobusowej jak i morskiej, ulg przejazdowych dla turystów schronisk wycieczkowych, tak uzasadniał nasz działacz krajoznawczych stosunek do morza:

- turystyka to jednocześnie cała potężna gałąź życia gospodarczego, to przemysł hotelarski i gospodni, to rozwój sklepów i restauracji, to wzrost spożycia, a w związku z tym rozwój i powiększenie zamożności miejscowej ludności. Należycie postawiona i doprowadzona do obfitej frekwencji turystyka na naszym Wybrzeżu, to ofenzywa kulturalna i narodowa polska, to stały kontakt najbardziej uczuciowych warstw z całej Polski z ludnością kaszubską.

Turystyka polska, masowo nad Bałtyk z całej Polski kierowana, może i powinna stać się z czasem najżywotniejszym naszym symbolem i dobitnym wyrazem masowego i żywiołowego pędu narodu polskiego ku swojemu morzu, winna stać się widomym objawem kultu morza w całym naszym społeczeństwie. Tę wielką misję uświadamienia społeczeństwa, czym jest morze dla Polski i czym ono być powinno, spełni niewątpliwie racjonalnie podjęta turystyka nadmorska.

Nie podobna i nie byłoby celowe omawianie tu wszystkich 135 zgłoszonych wniosków na ankiecie, wniosków które dotyczyły całokształtu zagadnień związanych z rozwojem Wybrzeża. Stwierdzić mi tylko wypada, jako przez cały okres czasu interesującemu się Wybrzeżem, że wiele z tych wniosków było zrealizowane, a realizację innych przerwała wojna. Większość bowiem wniosków było wnioskami długofalowymi. Bliżej zainteresowanych problemami ankiety niechaj mi wolno będzie zainteresować skromną broszurą -

"Plan rozwoju polskiego Wybrzeża morskiego" - protokół ankiety - r. 1928. /nakładem Ministerstwa Robót Publicznych/.

Na zakończenie niechaj mi wolno będzie wspomnieć o stosunku jaki nas działaczy krajoznawców łączył z Wybrzeżem morskim. Dowodem tego m.in. są kolejno po wojnie odbywane walne zjazdy doroczne PTK: w r.1947 w Gdańsku, w r.1948 w Szczecinie i w r.1949 w Olsztynie.

J. Kołodziejczyk

"Jantarowe Szlaki" - Biuletyn Turystyczny Wybrzeża Gdańskiego. Wydaje Oddział PTTK "Trójmiasto" przy współudziale Zarządu Okręgu PTTK i pomocy WKKFiT w Gdańsku. Redaguje Gdański Klub Krajoznawczy PTTK "Radunia" w składzie :R.Bar, Z.Linowska, Cz.Skonka /kierownik Zespołu/, mgr.W.Ślubowski, W.Ring, mgr E,Rozenkranz, mgr Z.Żukowski. Adres redakcji: Sopot, Plac Konstytucji 3 Maja, tel. 412-58.

Wyk.Sp-nia "Firmoznak" Gdańsk-Wrzeszcz, Chrobrego 60.
Zezw.Nr.M-5 z 9.IV.1960 r. Zlec.354/60/600/II



Zasłużeni działacze PTK kol. kol. Malinowski i Zawadzki na wycieczce do Wieżycy i Kartuz (zdjęcie na lewo).

Prezes Morskiego Oddziału PTK Bolesław Polkowski na wycieczce

(zdjęcie na prawo).



Uczestniczki wycieczki na tarasie nie istniejącego dziś hotelu w Ostrzycach — 1938 r.



Działacze turystyczni Morskiego Oddziału PTK brali udział m. in. w ostatnim przed wojną Krajowym Zjeździe PTTK w Cieszynie w 1939 r.

Natomiast pierwszy po wojnie Krajowy Zjazd PTK odbył się w wyzwolonym polskim Gdańsku w roku 1947.

Na zdjęciu: uczestnicy Krajowego Zjazdu PTK w r. 1939 przy pomniku Mieszka I, księcia cieszyńskiego.

Fot. A. Malinowski



Wycieczka PTK do Malborka w roku 1937. Na zdjęciu Autobusy wycieczkowe przy wjeździe do Malborka.

Fot. A. Malinowski



Latarnia morska w Rozewiu — to m. in. miejsce pobytu Żeromskiego i cel licznych wycieczek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Fot. Cz. Skonka